№ 23. 1860 Rok VII.

TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 70 w. a., rocznie złr. 5 kr. 40 w. a. Na prowincji z przesyłką półrocznie złr. 3 kr. 20 w. a. rocznie złr. 6 kr. 40 w. a. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Ner 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzędy pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń ogólnego zebrania Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego Krakowskiego, odbytych w dniach 27, 28 i 29 lutego 1860 r.

Posiedzenie III.

dnia 29 lutego.

(Dalszy ciąg. — Zob. Nr. 22. Tygodn.)

Na następujące z kolei pytania (8, 9, 10 i 11te) nie było odpowiedzi. W kwestji jedynie odnoszącéj się do ziemniaków, Czł. **Adam Gorczyński** zwracał uwagę, iż wymagają dziś staranniejszéj niż dawniéj uprawy, aby obfity i zdrowy plon wydały; jako też, że w jego okolicy doświadczenie przekonało, iż najodpowiedniejsze dla ziemniaków miejsce w płodozmianie jest w koniczysku.

Na pytanie dwunaste: „*Czy robiono u nas doświadczenia z zastosowaniem homeopatji do léczenia zwiérząt, z jakim skutkiem, i czy ta metoda zalecałaby się w naszym kraju, gdzie tak wielki czuć się daje brak zdolnych weterynarzy, a nawet konowałów?*"

Czł. **Edward Dzwonkowski** następną odczytuje odpowiedź:

„Każdy gospodarz, jako posiadacz inwentarzów, pewno nieraz znaczne w nich poniósł straty, przez różnego rodzaju choroby. Pomimo najszczerszych chęci, pomoc bywa trudna; gdyż sami w ogólności żadnych prawie wiadomości lékarskich nie posiadamy; a powiedzieć można, iż w kraju naszym weterynarzy prawie zupełnie nie ma, bo tych kilku znajdujących się w głównych miastach są jakby ziarnkiem w korcu maku.

W braku lékarzy, jaki się po wsiach czuć daje, nasze Panie zawsze posiadają jakieś aptéczki, dla niesienia pomocy to sługom to wieśniakom. To co one czynią dla ludzi przez miłosierdzie, my winniśmy wziąść sobie za obowiązek, w zastępstwie weterynarzy, zastosować do zwierząt, a to nietylko udzielając rady, lecz zarazem i środków zaradczych, już to właścicielowi krówki i jednego konia, już téż ochraniając siebie samych od strat w inwentarzu. A jednak dotąd jakże mało dawaliśmy na to baczenia. W porównaniu, o uprawie ziemi dużo więcéj już pisano, jeszcze więcéj rozprawiano, doświadczeń nie mało robiono, a léczeniu zwiérząt, które stanowi jednak ważną gałęź naszego gospodarstwa, nierównie mniéj się oddawano. Nie jeden dobry rolnik zostawiał inwentarz na opiece Opatrzności; a jeżeli mu większe niebezpieczeństwo zagrażało, chwytał się środków wedle powszechnego mniemania na wszystko zarówno skutkujących, to jest przeczyszczających, lewatywy, zawłoki, nacierań ostrych i puszczania krwi; a skutkiem tych pojedynczych, a czasem wszystkich naraz używanych lékarstw, częstokroć czego Bóg nie powołał, człowiek sam z tego świata wyprawił. I moje wiadomości nie daléj w téj mierze sięgały: w najlepszym razie zdobyłem się nawet na przepisanie jakiéj recepty z dzieł weterynarskich; skutek wprawdzie najczęściéj znalazłem szybki, lecz na nieszczęście nie bardzo korzystny. W ważniejszych razach sprowadzałem konowałów; lecz mieszkając daleko od głównego miasta, nieraz pomoc była zapóźną, a zawsze przyprawa dosyć kosztowną.

Posiadając znaczny inwentarz, do tego stado rassowych koni, trzeba było albo się z niemi rozstać, — smutna przyszłość dla ich miłośnika, — albo trzymać weterynarza, oczywiście dobrego albo żadnego, co znowu

na szlachecką kieszeń było niepodobném; więc tak tonący chwyciłem się homeopatji, i przekonałem się żem nie chwycił za brzytwę, ale za gałązkę która mnie wyciągnęła z przepaści.

Zpowodowała mnie do tego naprzód nadzwyczajna taniość lékarstwa, powtóre łatwość jego zadawania, najgłówniéj jednak myśl, iż w razie niepoznania słabości, lub wzięcia jednéj za drugą, lékarstwo homeopatyczne na żaden sposób tak złych skutków wywrzeć nie może, jak inne w większych dozach zadane. — Nie może być zadaniem mojém rozprawiać lub dowodzić wyższości hydropatji, aleopatji, lub homeopatji, czego zresztą nie potrafiłbym, nie będąc ani doktorem ani weterynarzem; udzielam więc tylko to, czego sam doświadczyłem.

Posiadam w majątku gdzie gospodaruję dwieście kilkadziesiąt sztuk inwentarza, to jest koni sto kilkadziesiąt, trochę trzody, resztę bydła rogatego. Od trzech lat zgórą jak się wziąłem do homeopatji, nie używałem żadnego z wyżéj wspomnionych gwałtownych lékarstw, nawet wbrew powszechnemu mniemaniu krwi nie puszczałem ani razu; co więcéj, nauczony doświadczeniem, znajduję, że ten środek, tak często używany i uważany za niezbędny, wiele już zwiérząt albo całkiem zgubił, albo przynajmniéj mniéj użytecznemi uczynił. Pomimo iż odstąpiłem od zwykłych prawideł i pozwalam sobie niektórych rzeczy których się dawniéj bardzo wystrzegałem, jako to pasienia roboczych wołów na dwuletnich koniczach, zaręczyć jednak mogę, iż dawniéj bez żadnego porównania większy procent przez choroby traciłem niż teraz, mając gospodarstwo a przeto i inwentarz znacznie powiększony, i chociaż zawsze zastosowanie teorji do praktyki z początku z trudnościami jest połączone. Do tego i okoliczności bardzo mi były przeciwne. I tak na początku listopada 1857 r. cała krestencja spaliła się do szczętu; więc naturalném tego było następstwem, iż ani jakość ani ilość paszy, któréj zaledwie z trudnością nabyć mogłem, nie odpowiadała potrzebom tak licznego inwentarza. Zeszłego roku, jak wszędzie w moich stronach, konie gwałtownie zołzowały. Przed dwoma zaś laty poniosłem rzeczywiście znaczne straty w stadzie, gdyż pacientów było dużo, a jak mówiłem, nie będąc weterynarzem, macając tylko na oślep, léczyłem na różne zapalenia i straciłem w kilku dniach sztuk dziewięć. Przy ostatniéj dopiéro za pomocą książek homeopatycznych poznałem słabość: był to karbunkuł czyli gangrena śledziony *(Milzbrand)*, u koni bardzo rzadko wydarzająca się, lecz podobna, równie zaraźliwa i niebezpieczna jak księgosusz u bydła. — Dwadzieścia siedm innych koni miałem już w takim stanie, iż porównywając go z biegiem choroby tych które padły, rachowałem iż w tygodniu żaden już z nich żyć nie będzie; tymczasem *Arsenik* i *Anthracinum* wyratowały wszystkie, a prezerwatywa zadana reszcie stada uchroniła je od wszelkiego dalszego szerzenia się zarazy.

Mógłbym wyliczyć dużo u mnie wydarzonych wypadków zatwardzenia lub rozwolnienia u źrébiąt, kolek, zranionych oczu, grudy, zapaleń, złego mléka i t. d.; lecz nie jest to kurs weterynarji, i podaję to tylko jako fakt własném mojém doświadczeniem stwierdzony, z którego mógłby korzystać niejeden z gospodarzy znajdujących się w podobném położeniu. Chwycenie się téj metody nie jest nawet tak trudném zadaniem jak się wydaje; gdyż mniéj więcéj każdy gospodarujący na wsi, znajdując się nieraz w konieczności léczenia bez żadnéj obcéj pomocy, nabył już przez to niejakiego wyobrażenia o głównych symptomatach różnych chorób u zwiérząt; przy pomocy więc niektórych doskonałych i bardzo dokładnych dzieł homeopatycznych łatwo prawdziwą słabość odgadnąć potrafi. Co do mnie powtarzam, że o chorobach, tém mniéj o léczeniu wyobrażenia nawet nie miałem; żyłem przeto w ciągłéj obawie o mój liczny i kosztowny inwentarz, a dziś, przy większém zaufaniu we własne siły, spokojniéj oczekuję dopuszczenia bożego, pewnym będąc, że chociaż całkiem od strat uchronić się nie potrafię, przynajmniéj w wielu razach pomódz sobie mogę: jest to zawsze choć krok jeden zrobiony dla poratowania swego dobytku. Ci posiadacze, którzy nie konowałów ale dobrych weterynarzy mają na swe zawołanie, zapewne z méj rady korzystać nie będą, lecz tych jest mało, większa część zaś na śmiało niech odżałuje kilka dni czasu do nauczenia się tego sposobu léczenia, a pewno te nudy sowicie im się opłacą, bo będzie i umysł bez troski i znajdzie się prędzéj grosz z przychowku, który dzisiaj dla braku pomocy ginie.

Przejrzawszy dzieł homeopatycznych więcéj, mogę wskazać tym którzy nie odrzucą méj szczeréj rady, dzieło z którego tyle skorzystać mogą, iż jeżeli nie staną się weterynarzami, jednak często bez nich obejść się zdołają, gdyż w niém znajdzie się nietylko dokładny opis słabości i ich léczenia, ale także sposób zastosowania i obchodzenia się z lékarstwami. Jest to dzieło niemieckie: *Der homeopatische Thierarzt von Friedrich August Günther;* bardzo również dobre, lecz dla początkującego mniéj dokładne: *Studien und Erfahrungen im Bereiche der Pferdekunde von Träger Oberrossarzt im k. preussischen Hauptgestütt Trakehnen.* Z polskich dzieł jedno mi jest tylko znane, lecz je zalecić można, to jest *Weterynarja homeopatyczna Marcellego Dłużniewskiego.*

Co się tyczy apteki, można ją sprowadzić z Wiédnia od Molla *Tuchlauben.* Radzę wziąść 48 środków w płynach, które kosztują 12 fl. k. m. i flaszkę Alkoholu za 1 fl. do robienia rozpuszczeń; do tego znowu potrzeba 48 flaszek i tyleż korków nieużywanych."

Członkowie **Erazm Niedzielski** i **Władysław Dąbski** przytaczają również skuteczne przez nich zastosowanie léczenia metodą homeopatyczną w chorobach bydła.

Na pytanie trzynaste o nawodnianiu łąk nie było odpowiedzi.

Pytanie czternaste było: „*Myślistwo w wielu krajach stanowi znaczną rubrykę gospodarstwa. Czyby i u nas nie należało zwrócić uwagi na to źródło dochodu, i jakichby środków użyć potrzeba aby dojść do tego celu?*

Czł. **Franciszek** hr. **Wiesiołowski** tak na nie odpowiada:

„Jakkolwiek przedmiot ten więcéj zdaje się wchodzić w zakres towarzystwa leśnego, skoro jednak został przez Komitet szanownego Towarzystwa gospodarczego przyjęty, ośmielam się podać kilka w téj mierze uwag: tém bardziéj zaś czuję się być do tego powołanym, gdy rzecz tę kilka razy w innném miejscu poruszałem. Nie chcąc szanownym Panom drogiego zabierać czasu, nie będę się tu zapuszczał w historyczne wywody, iż kwestja polowania wcale nie jest i niepowinna być dla kraju obojętną. Jeżeli w dalekiéj starożytności, w owym wieku gdzie małoletnia ludzkość musiała walczyć o posiadanie ziemi z drapieżnym zwiérzem, wytępicieli onegoż wynosiła w poczet półbogów; jeżeli późniejszemi czasy myślistwo należało do najszlachetniejszych zabaw królów i rycerzy; jeżeli w Niemczech taką nadawano mu wagę, iż najsurowszemi obwarowywano je karami, jak np. szubienicą, galarami, lub wyłupieniem oczu; jeżeli do dziś dnia w tym cywilizowanym i cywilizatorskim kraju częste zdarzają się wypadki morderstw pomiędzy dozorcami i przekraczającemi prawo polowania, — widać ztąd zaprawdę, iż myślistwo w organizmie społecznym nie tak podrzędną odgrywa rolę, jak się to niektórym wydaje. — W dzisiejszym wieku, w wieku gdzie nie idzie już o walkę z drapieżnym zwierzem, gdzie rycerskie ćwiczenia coraz mniéj mają powabu, a wszystko redukuje się do cyfer i do wartości pieniężnéj, tak, że gdyby nam przyszło nowy jaki olimp organizować, na miejsce Herkulesów i Tezeuszów bezwątpienia w rzędzie półbogów postawilibyśmy jakich Rotszyldów, Miresów, Perejrów lub tym podobnych finansowych atletów; pominąwszy wszelkie inne względy, pominąwszy iż myśliwskie ćwiczenia nadają pewien hart ciału i duszy, że towarzyskie przy tém zebrania nastręczają sposobność zjechania się, zobaczenia i zapomnienia o codziennéj trosce, — uważając rzecz ze strony czysto materjalnéj, znajdują się jeszcze i tak dostateczne powody nietylko do zwrócenia uwagi, ale do energicznego wystąpienia w téj sprawie.

Niedawno mieliśmy sposobność w dzienniku „Ognisko" liczbami podanemi z autentycznych źródeł wykazać, iż w Czechach, które jak wiadomo mniejsze są od Galicji, dochód z polowania uczynił w r. 1858/59 summę 619,570 Złr. wal. austr. Świeżo wyczytujemy gdzieindziéj, iż w Rzeszy Niemieckiéj dochód roczny z tegoż źródła reprezentuje kapitał 80 milionów talarów. W samém Królestwie Pruskiém wykazał minister skarbu przed zgromadzeniem narodowém na posiedzeniu dnia 5 października 1848 r. jako czysty dochód Państwa z polowania 110,000 talarów. Znaczna to zaprawdę summa puszczona w obieg, a wydobyta ze źródła które u nas dotąd leży zamknięte; jak do niedawna leżały zamknięte owe żródła nafty, które dziś zaczynają stanowić znaczną część bogactwa krajowego. — Słyszałem zdania, iż dochody te są tylko złudzeniem, gdyż utrzymanie dozoru i opłata szkód przez zwierzynę zrządzanych pochłania je całkowicie. Naprzód te 110,000 talarów, podane w Berlinie jako skarbowi Państwa wyłącznie przypadłe, są dochodem czystym, a więc z odtrąceniem wszelkich wydatków. Powtóre, wiem z wiarogodnych źródeł, iż w Czechach prywatne dobra znaczne posiadające lasy, całe utrzymanie licznéj służby lasowéj, wszelkie koszta kultury i gospodarstwa leśnego, które jak wiadomo w tamtych stronach z niezwykłym bywa połączone nakładem, opędzają dochodem z polowania. Przypuśćmy nawet, że właścicielom, oprócz przyjemnéj zabawy, nic tam w gotówce nie pozostaje; czyż i tak puszczenie w obieg znacznych summ pieniężnych pomiędzy ludzi ubogich, potrzebujących uczciwego zarobku, używanych do dozoru polowania, pomiędzy najemników potrzebnych do obław, wywożenia zwierzyny, rozstawiania siéci i t. d., pomiędzy rzemieślników jako to: puszkarzy, siodlarzy, krawców, szewców, rymarzy; pomiędzy handlarzy zwierzyny i skórek; czyż nareszcie przysporzenie ludności zdrowéj i pożywnéj strawy mało przynosi korzyści w gospodarstwie krajowém? zwłaszcza, gdy wszystkie te korzyści leżące bez użytku dałyby się jakby z niczego wyprowadzić? Przy wielu innych, zachodzi u nas jeszcze jedna trudność, leżąca w owym dotąd istniejącym przesądzie, z jakim niektórzy sprzedawanie zwierzyny uważają za coś uwłaczającego godności obywatelskiéj. . . . Zkąd poszło to wyobrażenie i na czém się opiera, wytłómaczyć sobie nie mogę: któż bowiem pojmie różnicę, jaka zachodzi pomiędzy sprzedawaniem ryb ze stawów a zwierzyny z lasów? Gdy zaś ryby czynią w niejednem miejscu prawie cały dochód którego się nikt nie wstydzi, trafiało mi się nieraz słyszeć, jak o dochodzie ze zwierzyny mówiono z niejaką pogardą. Sądzę, iż przesąd ten łatwo dałby się usunąć, gdyby właściciele lasów przekonali się, że polowanie częstokroć większe przyniosłoby im zyski niż owe niemiłosierne wycinanie drzewa bez porządku i bez ładu, z krzywdą następnych pokoleń i kraju.

Co do drugiéj części pytania: „jakichby środków użyć potrzeba aby dojść do tego celu?" jeszcze krócéj mogę się sprawić. — Przedewszystkiém, jak w każdéj gałęzi gospodarstwa, trzeba tu ładu i nakładu, który lubo późniéj sowicie się wynagrodzi, w początkach musi być poświęconym. Co do pierwszego, za ładem idzie porządek; a więc ustaną owe w niestosownéj porze wyprawiane łowy, owe nieustanne upędzanie ze strzelbą i psami po kniejach, lub gdy właściciel sam nie jest myśliwym, obojętne dozwalanie sąsiadom, chłopom i własnym sługom swawolnego wpadania w każdéj porze

dnia i roku na pola i lasy, by zwierzynę straszyć, kaléczyć, gonić i niepokoić. Przy starannym dozorze ustaną owe włóczenia się po polach psów i kotów, czy to dworskich czy wsiowych, owe wybieranie jaj ptasich i młodéj zwierzyny przez pastuchów i wiejskie chłopięta; postanowi się nagrodę za odbieranie strzelb szkodnikom, za wytępienie młodych jastrzębi, wron, srok, kun, łasek i t. p. szkodliwych zwiérząt. Takie jednak uporządkowanie polowania należy już do nakładów, bo tutaj nie obeszłoby się bez ludzi fachowych. Hodowanie i pielęgnowanie zwierzyny jest dzisiaj umiejętnością, a ludzie w téj mierze wykształceni zawieleby kosztowali pojedynczych właścicieli: nie byłoby przeto od rzeczy, gdyby i tu jak wszędzie zbiorowemi działać siłami. Kilku sąsiadów mogłoby wspólnie przyjąć umiejętnego łowczego, który zarazem byłby nadzorcą gospodarstwa leśnego tak dotąd zaniedbanego, a mogliby być podrzędni dozorcy w każdém miejscu. Gdy świéżo wydany patent o policji polowéj, jako od dawna pożądanéj i dobre skutki rokującéj, niebawem zapewne wejdzie w wykonanie, przysięgli owi dozorcy pól mogliby zarazem doglądać polowania w myśl rozporządzenia ministerjalnego z dnia 15 grudnia 1852 r. § 13. Ale na cóż mi tu silić się na wynajdowanie nowych ku temu środków, gdy owo rozporządzenie ministerialne równie jak patent z dnia 7 marca 1849 roku rzeczy te dostatecznie wyczerpują. Gdyby tylko te prawa, jak i przepisy policyjne tyczące się myślistwa, przestały być zarówno z wielu innemi zbawiennemi prawami martwą literą i zeszły z pułek pyłem oprószonych aktów władz krajowych, a więcéj nie pozostałoby nam do życzenia. Wszak to są te same prawa zarówno w całéj monarchji obowiązujące, pod których wpływem i opieką polowanie w Czechach, Morawie i innych prowincjach stanęło na tym stopniu na którym je widzimy. Nie pozostaje więc nam nic innego jak za pośrednictwem Szanownego Komitetu Towarzystwa rolniczego zwrócić uwagę Wysokiego c. k. Rządu, że prawa te i przepisy nie są należycie przeprowadzone. Najpierwszém byłoby, o ile mi się zdaje, wydzierżawianie przez licytacje prawa polowania na gruntach gminnych i dworskich, nie mających objętości 200 morgów, według § 6 patentu z dnia 7 marca 1849 roku; co lubo w niektórych okolicach kraju już zaprowadzono, w wielu miejscach dotąd nie weszło w wykonanie, tak iż zdawałoby się, że prawa rządowe każdy cyrkuł a niemal każdy powiat inaczéj obowiązują. Żeby to moje twierdzenie poprzeć przykładem, przytaczam tu, iż w cyrkule Jasielskim nigdzie do tych licytacji nie przyszło, z wyjątkiem powiatu Gorlickiego; w obwodzie Tarnowskim prawie wszędzie jest już zaprowadzone; w Rzeszowskim znowu podobno tylko w niektórych powiatach, choć przecież 11 lat czasu pomiędzy 1849 a 1860 rokiem zdawałoby się dostateczne do przeprowadzenia tak małéj rzeczy.

Drugim środkiem, o którego wprowadzenie wypadałoby upraszać, byłoby ograniczenie udzielania pozwoleń na noszenie broni chłopom, którzy, jako nie posiadający nigdzie 200 morgów gruntu w jednym kawale, według powyższych przepisów tém samém od polowania są wyłączeni; jeżeli zaś dla własnego bezpieczeństwa potrzebują broni, pałasz lub pistolet nie tylko dostatecznie, ale nawet skuteczniéj służyć im może. Otóż i wszystko co w krótkości zebrać mi się dało i co niniejszém szanownym Panom przedkładam."

W tymże przedmiocie odczytuje p. Ant. Lisowiecki przesłane na jego ręce uwagi Czł. Tow. **Józefa Prochaski** następującéj osnowy:

„Na 14 pytanie, które na posiedzeniu Towarzystwa gospodarczego w Krakowie ma być rozstrząsane: „Czyli należy na rozmnożenie zwierzyny w Galicji szczególną zwrócić uwagę, i jakie są środki do osiągnięcia wspomnionego celu", chciałbym niektóre rzucić uwagi, do czego o tyle upoważnionym się czuję, iż będąc rodem z prowincji czeskiéj, najobfitszéj w zwierzynę, i będąc tamże dawniéj właścicielem dóbr, w których znaczną ilość miałem zwierzyny, dosyć w tym względzie nabrałem doświadczenia, tak od innych, jako téż i z własnego do łowiectwa zamiłowania.

Na pierwszą część pytania: czy na zwierzynę w Galicji warto zwrócić uwagę? uważam wszelką odpowiédź za zbyteczną, gdyż same liczby statystyczne innych krajów dostatecznie za tém przemawiają, a oraz wskazują jakie mniéj więcéj rezultaty przy równych zresztą warunkach i w Galicji osiągnąćby można.

Drugą część pytania: jakich użyć środków do osiągnięcia wspomnionego celu? można rozwiązać, jeżeli się weźmie na uwagę, dla czego ilość zwierzyny u nas jest tak małą? jakie przeszkody tamują jéj rozmnożenie? jak je usunąć i jakich środków użyć aby korzystnie na jéj rozmnożenie wpłynąć?

Do przyczyn tak miernéj ilości zwierzyny i tamujących jéj rozmnożenie policzyłbym według mego zdania następujące:

1) Porozrzucane po wsiach galicyjskich budynki mieszkalne, a tém samém także ustawiczne włóczenie się po polach psów i kotów, które znaczną część młodéj zwierzyny niszczą. Zapobiédz temu możnaby jedynie przez ścisły dozór prawem przepisanego wiązania psów i przez strzelanie do każdego psa lub kota w polu zdybanego. Przez to wyświadczonoby także wielką przysługę ludzkości, bo nie byłoby tyle nieszczęśliwych przez wściekłe psy zrządzonych wypadków.

2) Długi, po największéj części wązki kształt ról gminnnych, a tém samém liczne miedze, na których pasie się bydło i zwierzynę już w gnieździe niepokoi. Trudno wszelako dla zwierzyny zmieniać kształt i położenie ról gminnych, chociaż zmiana ta dla gospodarstwa byłaby bardzo korzystną.

3) Mnóstwo drapieżnych zwierząt, mianowicie lisów i jastrzębi, któreby należało w każdéj porze roku starannie wytępiać.

4) Wzmagająca się między ludem wiejskim chęć do polowania przez to, iż łatwo wieśniacy mogą dostać pozwolenie noszenia broni, i przez obojętność władz miejscowych na przepisy tyczące się polowania w gminnych posiadłościach. Trzebaby zatém przedewszystkiem o to się postarać, ażeby polowanie w gromadzkich obszarach przez licytacją, jak prawo nakazuje, było wydzierżawiane, w celu zopobieżenia temu niejako wolnemu polowaniu, i żeby władze powiatowe cokolwiek oszczędniejszemi były w udzielaniu wieśniakom paszportów noszenia broni, w ten sposób, aby wieśniakowi żądającemu rzeczonego paszportu dla własnego bezpieczeństwa, udzielano takowy nie na strzelbę, ale na pistolet, pałasz, lub tém podobną broń. Możnaby tutaj policzyć także i niedbałość wielu właścicieli dóbr, którzy sługom swoim bez najmniejszéj trudności pozwalają polować, a ci splądrowawszy dostatecznie pola i lasy swego pana, uważają to za rzecz naturalną w sąsiedniéj posiadłości dogadzać swojéj chętce polowania i swemu łakomstwu.

5) Noszenie strzelb, na które dziedzice swoim leśnym pozwalać zwykli, a którzy są największemi nieprzyjaciołmi zwierzyny, bo będąc prawie zawsze w lesie, mają sposobność potajemnie uganiać się za nią. Dla ich bezpieczeństwa wystarczyłby kordelas lub nawet prosta siekiéra.

6) Polowanie z gończemi psami, szczególnie w mniejszych obszarach, niszczy zwierzynę; gdyż tym sposobem nie tylko własną się płoszy, ale także i sąsiednia nie ma spokoju, bo trudno psu zakreślić granicę.

Trzebaby zatém polowanie z psami zupełnie zaniechać, a natomiast zaprowadzić polowanie z pogonką, używając psów tam tylko gdzie pogonka jest niemożliwa.

7) Coroczne polowanie w całym obszarze bez względu na przychowek zwierzyny. W zagospodarowaném polowaniu należałoby $1/3$ część obszaru zostawiać nietkniętą, z któréjby się $2/3$ części zwierzyną zasilać mogły.

Oto mniéj więcéj najważniejsze przyczyny, które niekorzystnie wpływają na zwierzynę w Galicji; pozostaje jeszcze wskazać środki aby zwierzynę pomnożyć i utrzymać.

Pierwszym środkiem ku temu jest niezawodnie dozór polowania przez uzdatnionych leśniczych, którzyby się chętnie i z umiejętnością niem zajęli; bo staranna czynność takich ludzi usunęłaby nie jedną przeszkodę tamującą rozmnożenie się zwierzyny i zrobiłaby polowanie rozumowniejszém. Zarzut który przewiduję, iż nie opłaciłoby się dla samego polowania utrzymywać leśniczego, łatwo da się zbić, bo i bez tego dozór lasu wymaga ludzi: niechby więc było ich obowiązkiem i polowania doglądać, a gdzie nie ma lasu, możnaby polowym poruczyć dozór nad polowaniem i tym sposobem rzadkiemi bardzo byłyby przypadki w których li dla polowania wypadałoby sługę trzymać. Utrzymywanie zaś uzdatnionych leśniczych korzystnie wpłynęłoby na gospodarstwo lasowe, które, osobliwie w mniejszych posiadłościach, niedbale bywa prowadzone.

Ponieważ każdy sługa z daleko większą ochotą i wytrwałością pełni swoją powinność, jeżeli wié że jakaś cząstka owocu jego staranności i jemu się dostanie, i że pilnością i gorliwością może swój byt materjalny poprawić, koniecznie zatém potrzeba, aby dla takiego łowczego pewną kwotę pieniężną wyznaczono, i wypłacano za każdą sztukę w jego obszarze ubitéj tak pożytecznéj jako téż i szkodliwéj zwierzyny, bez względu kto ją ubije.

Nareszcie należy także zwierzynę, szczególnie tam gdzie wielkie bywają śniegi, paszą zasilać, aby głodem osłabiona nie stała się łupem drapieżnych zwierząt lub ludzi, albo aby się w inne okolice więcéj jéj sprzyjające nie wyniosła.

Gdyby to com tu powiedział uwzględniono i w życie wprowadzono, zwierzyna w Galicji w krótkim czasie znacznieby się rozmnożyła i stałaby się źródłem dość znacznego dochodu krajowego. Jednakowoż daremne byłyby pojedynczego właściciela w tym względzie zabiegi, gdyby podanych warunków i jego sąsiedzi ściśle przestrzegać nie chcieli".

Po odczytaniu uwag obudwu Członków, wskazujących też same niemal środki osiągnięcia celu pytaniem objętego, Zgromadzenie uprasza Komitet, by się zajął przedłożeniem do Władz rządowych stosownego w téj mierze podania.

Ostatnie pytanie (15te) pozostało bez odpowiedzi.

(D. n.)

Słowo o koniach

przez

Lucjana Horodyńskiego.

Ogólnie obudzone dzisiaj lubownictwo koni, po długiéj apatji która bardzo niekorzystny wpływ wywarła na chów tych szlachetnych wspólników dawnéj rycerskiéj chwały naszego plemienia, podaje myśl każdemu co je umie cenić, do przyłożenia cegiełki przy restauracji tego aż do fundamentów prawie zrujnowanego rodu tyle sławnych dawniéj koni polskich. Tą pobudką wiedziony biorę i ja za pióro, aby tém co zastanowieniem się głębszém, badaniem i doświadczeniem nabyłem, podzielić się z temi dla których ten przedmiot budzi interes i zajęcie.

Nie jestem tyle zarozumiałym bym mniemał że to słowo moje potrafi wyczerpać tę ważną dzisiaj kwestję, i rozwiązać zadanie jakiego restauracja stad naszych wymaga; na to potrzebaby więcéj lat doświadczenia i środków, jak te które ja mieć mogę; i dla tych może powodów nie byłbym miał dość odwagi jąć się téj pracy, gdyby nie zachęta i domaganie się tego po mnie sąsiadów i znajomych na kilku zjazdach członków Towarzystwa rolniczego. Posłuszny zatém ich woli i temu zdaniu Kochanowskiego: „jak kto może ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże“, dzielę się po staremu nabytkiem, jaki Bóg dał na téj drodze zyskać, ufny w pobłażanie dla téj pierwszéj pisanéj pracy mojéj, która, jak wszystkie pierwiastki, bardzo tego potrzebować będzie.

Rozmiar jaki artykułowi memu o koniach na pierwszy raz zakreśliłem, nie pozwala mi a priori traktować o rasach koni, potworzeniu się tychże i ich wielorakich zaletach, jakie na różnych miejscach przybrały, co wszakże ważném jest jako historyczna wiadomość o drogach i kolejach, któremi zmierzać musiano do opanowania natury i nakłonienia jéj do posłuszeństwa woli człowieka i potrzebom rzetelnym lub fantazyjnym, jakie ten w rozmaitych miejscowościach znalazł lub znaleźć zapragnął.

Wiadomość taka jest potrzebną dla tego, żeby nie macać i nie błąkać się po bezdrożach, wtenczas kiedy prace przeszłości podają nam już drogi pewne i ubite; nam więc tyko wybierać która z nich najprędzéj i najskuteczniéj do zamierzonych celów zawieść nas potrafi. Bez tego przeto wstępu zaczynam wprost od środków jakiemi by można przyjść u nas do odbudowania na ruinach dawnych naszych koni nowego plemienia, któreby mogło być podobne tamtemu w swych przymiotach.

Niema już dzisiaj sporu że dwie tylko rasy koni, jako najlepsze ze wszystkich znanych, do poprawy szlachetniejszych koni mogą być skutecznie użyte; temi są: rassa wschodnia i angielska. Lecz która z tych dwóch jest odpowiedniejszą dla nas, o to nie przestają uporczywie spierać się zwolennicy jednéj lub drugiéj, a rozstrzygnienie sporu nie łatwe, bo silne argumenta i niezbite dowody obu stron bronią; miejscowe więc tylko zdaje się wymagania i potrzeby mogą téj lub owéj rassie przyznać pierwszeństwo, i większą praktyczność jednéj nad drugą zdeterminować i oznaczyć.

Chcąc tedy na téj drodze przyjść do właściwego dla nas wyboru, koniecznem jest przybliżone określenie wymagań naszego kraju odnośnie do charakteru i potrzeb jego mieszkańców.

Kraj nasz jest ubogi pod wielu względami, tak, że oprócz szlachetności i cnót rodzinnych, we wszystkiém co materjalne niżéj stoimy od obcych. Gospodarstwa nasze, to główne zajęcie i bogactwo kraju, nie mogą mierzyć się, a nawet porównywać z zagranicznemi. Nie wolno nam przeto w niczém zbytkować bezkarnie, choćby nawet w potrzebnych ulepszeniach i naśladowaniu bezwzględném tego co dobrém gdzieindziéj widzimy.

Nikt nie zaprzeczy, że dobrém i pożyteczném jest w Anglji posiadanie wyłącznych, osobnych gatunków czyli ras koni, odpowiednich do każdego prawie rodzaju prac i użytków; mają ich tam ze sześć, a każda względnie swego przeznaczenia doskonała. Lecz każden także przyzna, że u nas to jest — a może i na zawsze pozostanie niepodobném i niemożliwém; mimo to wszakże, wszystkie te prace i użytki, podobnie jak tamci musimy mieć i mamy zaspokojone za pomocą dwóch tylko gatunków koni, a raczéj jednego, gdyż nasze robocze i użytkowe konie po największéj części z jednego i tego samego wychodzą gniazda. Co lepsze i kształtniejsze idą do bryczki, powozu lub pod siodło, pośledniejsze zaprzęgamy do brony i pługa. Chłopskie chyba koniki za odrębny u nas możnaby uważać gatunek, na który, mówiąc nawiasem, mało zwracamy uwagi, ą w nim, zdaniem mojém, z którego się niżéj wytłomaczę, spoczywa rdzeń naszych roboczych koni. Lecz jakkolwiek obecnie tym jednym gatunkiem zmuszeni jesteśmy obchodzić się, nie idzie przecież zatém, aby, przy postępie naszych gospodarstw, mogło tak pozostać i nadal bez wyraźnéj szkody; a i pierwéj tak nie bywało. Dawniéj bowiem folwarki nie miały potrzeby utrzymywania fornalek dla prac gospodarskich, które zwykle chłopskim odbywały się sprzężajem; panowie chowali tylko konie do cugów i rycerskiéj potrzeby. Dopiéro gdy włości dla różnych przyczyn upadać a grunta dworskie zwiększać się zaczęły, stworzyła się potrzeba dworskich zaprzęgów i fornalek, do których wśród ogólnego upadku skażony także chów koni u nas dostarczył wyrodków i kalek. Te, przy obudzoném dziś lubownictwie koni, godzi się i należy zastąpić odpowiedniejszemi, czyli: potrzeba utworzyć sobie wyłączną rassę roboczych, praktycznych dla nas koni, a dzisiejsze pozbawić tego przywileju dostarczania rolnictwu znajdujących się dotąd w niém wyrodków, przez stosowną poprawę i skuteczne dźwignięcie ich z upadku w jaki je przeszłość rzuciła. Przez to przyszlibyśmy do posiadania dwóch gatunków koni, które u nas, zdaniem mojém, odpowiedziałyby zupełnie dotychczasowym potrzebom naszym. Rassa robocza załatwiałaby wszystkie prace gospodarskie, druga dostarczałaby nam dobrych, użytecznych koni dla naszych osobistych potrzeb. Mniejsze z nich i lżejsze poszłyby do bryczek, większe i okazalsze do powozów, a dzielniejsze i piękniejsze pod wierzch; taki obyczaj mieli nasi praojce, a słynęli końmi, do jakich daj Boże dojść jaknajrychléj.

Teraz, kiedyśmy już mniéj więcéj nasze miejscowe określili potrzeby, zbadajmy jak przyjść do tego aby je mieć stosownie zaspokojonemi: zbadajmy, który koń,

wschodni czy angielski, skuteczniéj i odpowiedniéj na poprawę naszych koni wpłynąć może i powinien?

Koń Arab, wychowanek puszczy, w swobodzie jéj właściwéj sięgający swym początkiem stajni Salomona, przez wieki kształcił i ustalił w swojéj krwi wszystkie szlachetne przymioty swego rodu. Towarzysz tylu pokoleń człowieka, wśród najrozliczniejszych jego przygód, jakich mu tylowiekowa z nim przyjaźń zaznać i doświadczyć pozwoliła, zespolił się z nim zupełnie, zgadł i przeniknął wszystkie jego zachcenia i potrzeby, zrozumiał myśli, odkradł mu rozum i pojętność, męstwem i odwagą się podzielił, a gimnastyką wiekowéj pracy do tyla siły swe wyrobił, że trud wszelki, głód pragnienie i niewygody tak hartownie znosi, iż żaden z młodszych jego braci choćby najdzielniejszy w tém mu nie dorówna. Ojciec wszystkich pięknych w świecie koni — bo andaluzyjskich, neapolitańskich, dawnych polskich i dzisiejszych angielskich, że nie wspomnę o innych odszczepach tu i owdzie rozsianych, a wszędzie dzielnych i swój prototyp przypominających — zdaje się niejako, wśród obudzonego w nas współczucia dla jego rodu, wzywać nas do oddania mu rządów w opuszczoném jego dziedzictwie, któremu pierwéj tyle sławy i znaczenia nadał.

Lecz nie uprzedzajmy się dlań zbytecznie, może jeden z jego potomków, koń angielski, dziś rywal i współzawodnik, okaże się być zdolniejszym do objęcia spuścizny po nim, i łatwiéj a skuteczniéj potrafi dźwignąć z upadku starszych swych braci.

Koń Anglik — potomek syna pustyni, wychowanek mglistéj wyspy która go wygodą i zbytkiem nieznanym tamtemu otoczyła — przeszedł wzrostem i budową ubogiego w taki komfort ojca. W szkole wyuczony biegać, wyścignął na spacerze ojca nieuka, lecz nieprzyzwyczajony do wytrwałéj pracy i długich biegów a niewygód, porzucił w dalekiéj podróży hartownego rodzica, zawrócił do stajni, by skryć się w ciepłe deki i spodnie flanelowe.

Ale nie gorszmy się z tego i umiejmy mu przebaczyć; on nie opuściłby swego ojca gdyby rodzaj cywilizacji kraju który stał się jego ojczyzną nie pozbawił go rodowych jego przymiotów. Odjęto mu rodzinną puszczę, a z nią jéj życie, gdzie obok szybkości najgłówniejszą zaletą była wytrwałość, któréj pan jego wśród koczowniczych przejażdżek, raptownych, dalekich napadów i walk z sąsiedniemi pokoleniami, po nim wymagał i którą tak wysoko cenił. Arab, robiąc swoje kilkodniowe wycieczki, jedzie cały dzień bez wypoczynku, bez jadła i napoju; żaden inny koń w puszczy przy takich warunkach istniećby nie mógł. Wystawiony przez siedm miesięcy na piekące go prostopadłe promienie słońca, o lichéj strawie, gdyż trocha wielbłądziego mléka, jeżeli to jest, i suche zdźbła trawy jakie cały dzień zbiera, stanowią jedyny jego posiłek. Co drugi dzień pojony, ziarna nigdy nie dostaje. Przez pięć zimowych miesięcy, gdy dészcze codziennie padają, ma wprawdzie obfitą paszę, lecz ciągle zmoczony, wytrzymywać musi noce zimne bez żadnego nakrycia, prócz siodła na grzbiecie i trenzli w pysku, z których go pan rzadko oswobadza, aby każdéj chwili był w pogotowiu szukać w najeździe zdobyczy, lub w ucieczce ocalenia; przez co zdarza mu się nie rzadko trzydzieści i więcéj mil polskich w jednym dniu zrobić.

Nowa ojczyzna jaką potomek Araba znalazł w Anglji, różne od tamtych mając potrzeby, różne mu też przeznaczenie i cel wytknęła. Tutaj nie po spiekłym piasku, lecz po gładkim trawniku, nie dnie i noce lecz godziny tylko lub minuty biega, tu nie idzie o dzielne i mężne natarcie lub ujście pogoni nieprzyjacielskiéj wśród bezmiernéj przestrzeni, lecz o prześcignienie na krótkiéj mecie o głowę lub cal jeden zapaśnika, który upojony port-weinem lub madeirą pędzi na złamanie karku, by swemu panu wygrać stawkę albo puchar srebrny, lub by płochego zająca lub nędznego lisa, psom ich zwykłą odbierając zdobycz, sforsował i dopędził. Zaiste trud nie mały, choć dla lichéj sprawy, i nagroda też sowita, wprawdzie nie w podziale bohaterskiéj sławy, bo za taką tam nie gonią, lecz w domowym komforcie w pośrodku pysznéj stajni i miękkiéj pościeli, gdzie liczna i zwinna służba krząta się koło niego: ten nogi zbiegane rozciera, ów myje, tamten z potu osusza, a inny jadła i napoje przyprawne podaje. Nigdzie też bez wątpienia nie łożą więcéj starania około koni jak w Anglji, gdzie głównym celem jaki miano w ich pielęgnowaniu była i jest jak największa szybkość w biegu na krótki czas i małą odległość. Cel ten też został istotnie w sposób zadziwiający i w wysokim stopniu osiągniętym. W całém wychowaniu do tego zmierzano, starając się osiągnąć taką budowę ciała jaka by temu najwięcéj sprzyjała; jakoż wysoki wzrost ich, podkasały i wysmukły brzuch jak u charta, nogi tylne wyższe od przednich jak u zająca, wiele a nawet przeważnie na tę olbrzymią rączość i szybkość wpływają. Koniom też angielskim wyścigowym czyli czystéj krwi żaden inny choćby i arabski na wyścigach nie sprosta, bo wyścigi to cel ich ostateczny i jedyny, lecz nie dla wszystkich, zdaje się, takim być może.

Wyścigi konne można wprawdzie z niektórych względów i pod pewnemi warunkami uważać za środek pomagający do udoskonalenia i próbowania koni, użycie ich zaś doń wyłącznie stanowi zupełne zboczenie od prawdziwego zamiaru hodowli koni, i za konieczny a jedyny rodzaj ich usługi nie mogą być uważane. Prócz tego konie wyścigowe nie są zwinne ani zwrotne, a to z przyczyny ułożenia ich ciała jedynie do szybkiego w prostéj linji lub wielkiém kole sążnistego czwału czyli galopu, przez co do obrotnéj wierzchowéj jazdy nie są zdatne.

W końcu doświadczenie nas uczy, że doskonałe konie wierzchowe innéj krwi, a szczególniéj arabskie, da-

leko są wygodniejsze i wytrwalsze od wyścigowych angielskich. Konie w gonitwach nawet próbowane takie przedstawiają różnice, że koń niższy a zwięzły ma w biegu działanie okrągłe *(round action, round goer)*, czyli skok jego mniejszy na długość powtarza się bardzo prędko. Konie takie mają przewagę gdy grunt wyścigowy jest nierówny a szranki obszerne, koń zaś rosły zwykle zwycięża tam gdzie plac gonitwy jest równy a nie długi; wysokość takich koni nad podziw wpływa na długość skoku, i jeżeli będą przez dobrych jeźdźców kierowane, na odległości dwóch lub trzech wiorst z pewnością żaden koń drobniejszéj budowy i wzrostu w biegu im nie sprosta. Na gruncie wszakże nierównym i gdzie idzie o pokonanie przeszkód w znacznéj odległości porozrzucanych, konie rosłe zostaną się w tyle i muszą niższym ustąpić wygranéj.

Lecz nam o wygraną na takim lub innym koniu jak mniemam nie idzie, bo dla téj wątpię żebyśmy tak na serjo chcieli karku nadstawiać jak Anglicy. Nam idzie ogólnie i głównie o użytek a nie o zabawę i żarty, często nawet bolące, i to o użytek zgodny z naszém usposobieniem; nie przyjdzie więc bez wątpienia na myśl żadnemu nieznarowionemu obczyzną szlachcicowi naszemu wybrać do pola i potrzeby krnąbrnego i sztywnego jak jego pan anglika, na którym jeżdżąc, w ciągłéj by musiał być z nim niezgodzie. Do naszego usposobienia właściwiéj przypada koń żwawy i zwinny, butny i czwaniący się; my lubimy fantazją, a zuchwalstwa nie znosimy. Szybkość wreszcie większa lub nieco mniejsza w koniu zbyt nas nie obchodzi; uciekać nie zwykliśmy, a za uciekającym gonić nie lubimy, on zwykle tyle ma strachu, że ten go już sam goni.

Nam przeto potrzebny jest koń nieprzerosły lecz średniéj miary, krzepki, zwrotny i osadny, pełen życia i energji, któryby nas pojmował, dzielił nasze upodobania i stosował się do naszego charakteru i temperamentu; to są główne przez nas wymagane przymioty konia, na których w ogólności przerosłym koniom zbywa.

(D. c. n.)

Główne zasady wzrostu roślin

z ich zastosowaniem do rolnictwa i ogrodnictwa.

(Ciąg dalszy — Zobacz Nr. 22 Tyg.)

XV. Liście wyziewają z siebie soki wznoszące się w górę, a opuszczajace się na dół wciągają w siebie z powietrza, tak iż pierwsze zdają się przeważać w dzień, a drugie w nocy. Ztąd:

1) Niebezpieczeństwo obcinania liścieni (kotyledonów), tych pierwszych karmicielek młodocianych roślin.
2) Obrzynania liści poziomek i roślin korzeniowych, tudzież szkodliwość objadania liści drzew przez gąsienice.
3) Korzyść obrywania liści z drzew mających być niebawem przesadzonemi krótko przed terminem naturalnego ich opadnięcia.
4) Potrzeba okrywania i chronienia od wpływu powietrza roślin świéżo przesadzonych, dopóki się nie przyjmą.
5) Szkodliwość pozbawienia pionowego wpływu powietrza i rosy dla d zew szpalerowych, które i tak doznają przeszkody w wolnym wzroście; dla czego pożytecznêm jest liście ich polewać od czasu do czasu.
6) Potrzeba zachowania kilku liści ponad osadzonym owocem, przy ich obrywaniu albo okrzesywaniu, aby dopomódz przypływowi soków.

XVI. Rodzajność jest tylko wynikiem dojźralszego życia roslin i całkowicie lub częściowo ostatecznym celem życia roślin. Ztąd:

1) Przedłużenie ich życia przeszkodzeniem wydawania owoców, np. pietruszki, rzeżuchy tureckiéj, bobu i t. d.
2) Obszczypywanie roślin bezustannie kwitnących, które ciągle nowe puszczają oczka a nie osadzają owocu, np. pomidorów.
3) Potrzeba zachowania jednego wypustka korzeniowego u każdego karczocha, aby zastąpić środkową odnogę, która już owoc wydała.
4) Odświeżanie plantacji karczochów, poziomek i innych.
5) Odmładnianie drzew owocowych przez okrzesanie gałęzi znużonych już rodzeniem. *(D. c. n.)*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Wiadomości dotychczasowe o stanie posiewów za granicą, bardzo pomyślne rokują żniwa, co się mianowi ie odnosi do pszenicy. Mimo tego handel zbożowy dos ć jeszcze ożywiony. *W Wrocławiu* w ciagu ostatniego (25—30 czerwca), choć o pszenicę popyt był słaby, ceny nie wiele się zni yły, gdyż zapasy i dowozy są szczupłe, a właści iele, spod iewając się jeszcze podwyżki prz d żniwami, nie spieszą się ze sprzedażą. W handlu żytem przeciwnie ruch był bardzo ożywiony. Kupno najwięcéj do gór, niższego Szląska, Łużyc, a nawet do Saxonji. Najsilniejszy dowóz był znowu z Gali ji. Znaczono 30 czerwca *pszenicę* białą 78—90 sgr. (fl. 11 12—12.85), żółtą 75—86 sgr. (fl. 10.69—12.25); *żyto* 54—59½ sgr. (fl. 7.70—8.48).

Nasion olejnych, które dobrze obrodziły, pierwsze partje znajdowały się na targu w tym tygodniu; że jednak były dosyć wilgotne, tylko po zniżonych cenach znajdowały kupca. Można przyjąć ceny: rzepaku *(Rapps)* 98—100 sgr. (fl. 13.96—14.25 korzec), rzepniku *(Rübsen)* 90—95 sgr. (fl. 12.82—13.54) (po kursie 78½ tal. za 150 fl. w. a.)

Wełna. Wyższe ceny na jarmarkach w Poznaniu, Landsbergu i Szczecinie, szczególniéj jednak świetny rezultat Berlińskiego, spowodwał wielu fabrykantów do zwrócenia ponownie swéj uwagi na Wrocław, gdzie jarmark wełniany wypadł w tym roku najtaniéj. Z tego powodu, niemniéj jak dla umiarkowanych żądań posiadaczów wełny i szczególnie pięknego towaru, sprzedano w ostatnim tygodniu parę tysięcy centnarów wełny poznańskiéj, polskiéj, galicyjskiéj i węgierskiéj. Kupowali Francuzi, Nadreńczyki, krajowi fabrykanci sukna i przędzalnie.

MARCELLI JAWORNICKI Redaktor odpowiedzialny.—Nakładem REDAKCJI. — W druk. CZASU.— Rządzca ANTONI ROTHER.